1844. Nr 30. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O MIESZKAŃCACH WSCHODNIEJ CZĘŚCI GÓR KARPACKICH.

(Dokończenie).

Przystępuję teraz do *Majek*, do tych nadnaturalnych istot Bójko-Rusów, do fantastycznych dziewic prześlicznego Podgórza; do owych dzieci zapalonéj wyobraźni, które pod postacią słodkich marzeń, przeszły w życie, napełnione trwoga, a mimo to, pełne przyciągających piękności. Te istoty są podobne do ukraińskich *Rusałek*, które przypominają najbardziéj nazwisko *Mawka,* spowinowacone z nazwiskiem *Majka.*

Zresztą, między niemi jest różnica. Wyraz *Mawka*, Kotlarewski wywodzi od słowa *Maati*, t. j. kiwać głową; inni

myślą, że pochodzi od *miauczenia* (*). Bywają to dziewice z dzikich ukraińskich stepów, żwawe i swawolne, jak zefirki, bawiące się po obszernych stepach; są złe, lecz złość ich połączona z jakowąś pieknością. — Zupełnie odmienne są duchy, ulatające w ciemnych zaroślach dzikich Tatrów. Srogie, jak wichry okropne, które burzą się w pustyni, napełnione zawiścią i złością, lecz przytém niemające najmniejszéj iskry uczucia. Nie tak rzeźkie i wesołe Majki, fantastyczne dziewice Podgórza; one nie znają złości, i nic nie mają w sobie piekielnego, owszem, jak anieli obrońcy, zajmują się dobrym stanem pól i stad. Wypada tu wspomnieć, że naród z wyrazem Majka, przyzwyczajony łączyć pojęcie o przenikliwéj tancerce, ale to wyobrażenie zawsze pokryte tajemniczością albo czarodziejstwem. Jeżeli naruszymy owe tajemniczości, wtenczas Majki tracą całą swą zabezpieczającą siłę i znikają. —

Majki, podług wieści ludu, żyją w pustych jaskiniach, których otwór wychodzi na obszerne przestworza. W głębinie ich znajdują się pagórki, na których rosną ogrody i winnice, pokryte złotem, i rośliny z cudnemi kwiatkami lub zapachem, u podnóża tych pagórków mruczą przezroczyste źródła, na których pozarzucane dijamentowe mosty; zamek Majków wznosi się nad jeziorem czystéj wody, gdzie zwykle

---

(*) Oba objaśnienia tego wyrazu, zdają się nadzwyczaj oddalone i niezgodne. Jak sądzę, *Mawka* pochodzi od *mawati*, wyrazu częstotliwego od piérwiastku *maj*, od którego pochodzi majati — mawati. *Maj*, znaczy tożsamo co po polsku *latorośl; majati*, ztąd *majaczyti*, t. j. *fantastycznie unosić się*. Tak więc wyraz Mawka spokrewniony z wyrazem *Majka*, nic innego nie znaczy, tylko fantastyczne zjawienie, urojenie; dla tego, że obie formy są tylko małe rozróżnienia w słowie jednego pochodzenia.

się kąpią, poobwieszane kobiercami. Tam Majki przędą len kradziony, tkają płótno, bielą, i zajmują się siejbą. —

Kiedy na górach topi się śnieg, wtenczas Majki uciekają w góry i doliny, i palą tam trawy, a kiedy łąki i lasy odzieją się świeżą zielonością, wówczas gromadami szybko lecą po górach i dolinach, zrywając kwiaty i ubierając niemi głowę — kąpią się; lecz najczęściéj pląčzą się po ukochanych swoich *majdanach*, to jest na równych, zewsząd odkrytych od strony gór miejscach. Naród prosty nazywa te majdany miejscami zabaw *(igrowiszczami)*. Oprócz pląsów na schadzkach, bywają także i inne zabawy, osobliwie w dzień Kupaty, (*) ważnego dla nich święta. Majki mają kształtną kibić, okrągławe lice, długie spadają po ich ramieniu sploty włosów, zdobne wiankami z różnych kwiatów. Przybrane są w cienką przezroczystą odzież, która niedbale zawiesza się u ich delikatnych ramion. Rzeźkie i prześliczne, łączą w sobie wszystkie piękności. — To tylko rzeczą dziką, iż w iskrzących się ich oczach nie przebija się ludzka dusza, i że ich wewnętrzność otwarta (widna?).

Jakiż-to powinien być rodzaj u tych stworzeń? — pozostanie to nierozwiązaną zagadką. Niektórzy twierdzą, że Majki przekształcają się z Stradczat; lecz to mniemanie tak bezzasadne i zawikłane, że na niem niemożna polegać; zresztą niekiedy męski rodzaj domyśla się pod ogólném nazwiskiem Dudków. To potwierdza się napadami pięknych parny, które znieważającemi sposobami często chwytają Majki w swoje sieci, albo omamiwszy ich czarodziejstwami, zabierają. Nie znam innéj narodowéj wieści, oprócz téj, że owe *parny*, bawią się w czasie ich pląsow, i że Majki uciekają, jeżeli za niemi kto-

---

(*) Kupata (24 czerwca) wielkie święto letnie, u Słowian polsko-górnych zwane *Sobotkami*, a węgiersko-słowiańskie *Waczano*.

kolwiek goni, a porzucają schwytane. Teraz są bardzo rzadkie odgłosy o wielkich związkach Majek z ludzmi, (*) często tylko u kogo-bądź, w nocy len przędą. W narodowych powiastkach, jest wiele różnych wspomnień o ich zabawach duchowych. Takie wzmianki bywają zawsze połączone z żalem nad utratą ich przyjemnego towarzystwa, dla tego, iż wówczas, gdy znajdowały się w ścisłych stosunkach z ludem i różnemi sposobami mięszały się do ich bytu. wtenczas wszędzie było zadowolenie i dobra doła. —

Zdaje się, iż nie będzie od rzeczy wspomnieć tu cośkolwiek o *babach*, *dzikich kobiétach*, szczególniéj dla tego, że wyobrażenie tych istot, z przyczyny jakiegoś podobieństwa, niekiedy mięsza się z pojęciem o Majkach. *Dzikie kobiéty* także boginie, (porów. pols. *Strzygi)* są nadnaturalnémi i złośliwémi kobiétami, z oziębłém, nieczułém sercem, z nienasyconą chciwością i obojętne na społeczeństwo ludzi. Podług wieści narodowéj, powinny być wysokiemi, chudemi, z bladém licem, z długiemi potarganémi włosami, i z piersiami zarzuconemi za ramiona, w pospolitém odzieniu i podpasane jakąś trawą, zwaną sudołonichem. Żyją w jaskiniach (z których jedna znana Huculom, pod nazwiskiem *Brusnie drzwi*, w obrębie Jabłonki), w miejscach nieprzystępnych. *Dzikie baby* wychodzą ztąd nocą i zaczynają swoje okropne i niezbyte czynności. Te, które mają dzieci, po jednéj wychodzą na wsie i wkradają się w izby kmieci: tam zamieniają pokryjomo sześcioniedzielne dzieci, zostawiając swoje brudne i nieczyste podrzutki zamiast dobrych i zdrowych chłopczyków. — Te podrzutki nie umieją ani mówić, ani chodzić, lecz tylko przenikliwie

---

(*) Słyszałem, że w ustach ludu znajduje się kilka piosnek o Majkach, jednakowoż nie zdarzyło mi się ani razu ich śladu nawet gdziekolwiek napotkać. Czyli te piosnki nie są jednego rodzaju z pieśniami o Rusalkach?

krzyczą, pełzając na czworakach, przytém są nienasycone. Czasem przyjmują na siebie postać okropną, olbrzymią, szczególniéj kiedy bywają same. Zresztą można miéć powrócone utracone dzieci, kiedy podrzutka bije się na wozie miotłą z trzech leśnych gałęzi (któremi trzeba piérwéj wychłostać żabę) i przytém mówi się: *Weź swoje a oddaj moje*, i to póty, aż *dzika baba* się wzruszy żałosnym jękiem własnego dziecięcia. Natenczas zwróci schwytane niemowlę, i zaraz weźmie swoje. Niekiedy *dzika baba* dobrowolnie zamienia schwytanego dzieciaka, lecz tylko wtenczas, kiedy to dziecię będzie tak nieczyste, że zupełnie podobne się stanie do podrzutka. — *Dzika baba* często podrzuca cudze dziécię matce, żeby słysząc jego jęki, jeszcze więcéj dręczyła się męczarniami *Dzikie* zaś *baby* bezdzietne, bandami biegają po polach i lasach, skaczą i wyją, a kiedy zdarzy się im spotkać z ludźmi, to szczekaniem zabijają dojrzałych nawet ludzi obojéj płci, a młodych biorą za kochanków lub przyjacieli. Przemieniają tych młodzieńców na istoty sobie podobne, lecz niekiedy spotyka ich okropna śmierć, z tą tylko wtedy różnicą, że szczekanie bywa złączone z ognistym zapałem i zmysłową rozkoszą. Lud tamtejszy wystrzega się złego naprowadzenia tych szkodliwych czarodziejek. W liczbie zabezpieczających środków, jest następny: póki jeszcze sześciomiesięczny chłopczyk nie ochrzczony, wtenczas wtykają się w pieluchy igły i palą świece przez całą noc, potém kąpie się dziécię do zachodu słońca, późniéj zaś nietrzeba go zupełnie kąpać. Woda po kąpieli nie wylewa się aż drugiego dnia. Po chrzcie, takie ostrożności są już zbyteczne dla tego — że *dzika baba* wtenczas nie może podrzucić swego dziecięcia. Młodzi ludzie obojéj płci, nie chodzą sami nocą po polach i lasach; jeżeli zaś zdarzy się, że konieczność niezbędnie tego wymaga, natenczas udają się w podróż gromadami, albo przynajmniéj mają za pazuchą czosnek lub cóś z metalu. Najskuteczniejszy środek przeciw *dzikim babom* jest roślina *Trojan*, która po-

zbawia ich życia, jak lud twierdzi. *Dzikie baby* zawsze mają czynności z ludźmi, i dla tego wszędzie wiele o nich opowiadają; szczególniéj o podrzucaniu dzieci i porywaniu młodzieńców, a najwięcéj o ich wesołych i wspaniałych biesiadach. —

Pokazawszy tutaj w urywkowych rysach jakim sposobem Hucuły wyobrażają sobie wyższe nadprzyrodzone życie, poczytujemy koniecznem rozważyć, jak rozwijały się u nich religijne piérwiastki. i jak głęboko byli niemi przejęci, lub przynajmniéj jak je pojmowano? — Religijne wyobrażenia przyjęli Hucuły od Rusinów (*). Podług tego, jak ów naród z niemi

(*) Tutaj samo z siebie wypływa pytanie: Czy byli Hucuły bałwochwalcami lub Chrześcijanami wtenczas, kiedy osiedli na szczytach gór karpackich? Trudno rozstrzygnąć to zagadnienie — nawet nikt nie miał chęci badać; przeto chociaż zlekka dotkniemy tego przedmiotu. Jeżeli zagłębimi się w historiję Uzów, wtenczas nam odkryje się mnóstwo wywodów, tyczących się duchowego życia tego narodu, które rzucają niejako światło na przedmioty naszych poszukiwań. Powinniśmy myśleć, że Uzy znajdując się w początkowych swoich siedliskach, jako naród koczujący, następnie nadzwyczaj biédny, żyli w sąsiedztwie z chrześcijańskiemi Kozakami, od których musieli dawno mieć wyobrażenia o Chrześcijaństwie. Kiedy zaś w nowych siedzibach, w Budonaczu i Dobruczu, złączywszy się z Pieczyngami, weszli na wyższy szczebel politycznego bytu, wtedy zaczęli się różnemi okolicznościami łączyć sposobem życia z sąsiedniemi państwami Bułgatyi, Węgrów, Grecyi, szczególniéj zaś spokrewniali się z rodzajem życia ruskiego narodu. To było przyczyną, że tracąc powoli z upływem czasu surowość i dzikość obyczajów, i przyjmując odmienne, bardziéj zmiękczone formy, coraz daléj postępowali w ukształceniu; nakoniec utraciwszy swój charakter oddzielny, zupełnie przekształcili się na nowy naród. Podówczas-to Uzy, uważając domowe życie sąsiednich państw chrześcijańskich, mogli lepiéj poznać i ocenić ich wewnętrzne urządzenie, a zarazem i wiarę. Takim sposobem zaczął się

się oswajał, rozwinęło się także i obyczajowe ukształcenie. Chrześcijanizm oświecając narody blaskiem prawdy. i wywodząc je z zmroku błędów, bezwątpienia rozwijał zarodek cnoty, i razem z wybawieniem przynosił nasiona nowego życia. Wtenczas Hucuły jako Chrześcijanie oswobodziwszy się od grubego bałwochwalstwa, przyjęli niejakieś obyczajowe za-

---

rozprzestrzeniać u nich początek chrześcijańskich obrzędów w zamianę bałwochwalstwa. Jednakże takie rozprzestrzenienie Chrześcijaństwa, działo się niezwyczajnie i czasem nagle w tył się zwracało, dla tego, że walka Chrześcijanizmu z bałwochwalstwem, była nie zewnętrzną, lecz duchową. Co Karamzin pisze w swojéj Historyi o Połowcach (Tom III str. 216) toż samo można jeszcze powiedzieć i o Uzach, jako o dzikim narodzie. szczególniéj w Dobruczu i Budonaku. Połowcy. nie zważając na to, że od swoich sąsiadów Rusinów powzięli skłonność do ciągłego siedzenia, i zaczęli zajmować się gospodarstwem, po większéj części trzymali się bałwochwalstwa po przesiedleniu się swojém w Węgrzech; toż samo było i z Uzami, tém bardziéj, że Chrześcijaństwo rozprzestrzeniało sie u nich-nie zwyczajnie lecz stopniowo, a czasem nagle. Z téj przyczyny wiara chrześcijańska nie mogła się wkorzenić w ogólne życie narodu; a kiedy lud znowu wpadł w niedowiarstwo, wtedy obrzędy chrześcijańskie zupełnie były zapomnianémi. Te, że tak powiem, zdziczałości obyczajów, okazują klechdy mało-ruskiego ludu, przedstawiające Huculów w swoich karbach jakiegoś zmartwienia, które wyobrażają nam ich moralność i obyczaje. Zdejmując z tych wieści grubą powłokę, ujrzymy w nich tylko to godném uwagi, co się tycze wkorzenionego bałwochwalstwa u Huculów. — Niewiadomo na czém zależało bałwochwalstwo Huculów, lecz sądząc po ich życiu, można z pewnością powiedzieć, że było wcale niewystarczające. Niemożna określić ani zdarzeń, ani czasu, kiedy Hucuły przyjęli wiarę chrześcijańską, szczególniéj dla tego, że u nas nié ma kronikarzy miejscowych, którzy mogliby kierować w tym względzie pisarzami. —

sady, które stały się potém prawidłami życia. Dziś Huculy trzymają się wschodniego wyznania po większéj części złączonego z rzymsko-katolickiem; można powiedzieć, że idąc za przykładem swych braci Rusinów, cicho przyjąwszy opiekuńczą wiarę w postaci serca, pojęli jéj zasadę i zupełnie zastosowali ją do życia swego.

Chociaż ich wyobraźnia o wierze chrześcijańskiéj, przy zupełném zaniedbaniu ukształcenia, bywają dzikie i bynajmniéj niewykształcone, jednakże nabożni, pokładający nadzieję w wierze, czują wdzięczność dla Bóstwa i uszanowanie dla kapłanów, których inaczéj nie nazywają, jak *Panami Ojcami.* — Jeszcze dotychczas nie doścignęli oni najwyższego stopnia wewnętrznego poznania chrześcijańskiéj wiary; lecz za to, jakby w zamianę braku moralnego ukształcenia, przywiązali się całém sercem do zewnętrznych obrządków, które są łatwiejsze do pojęcia, i jakimś sposobem zastępują im głębsze prawa religii. Z téj przyczyny Huculy surowo zachowują wszystkie nakazane obrzędy. — Ich kościoły, budowane na kształt greckich z trzema wieżami, na których stérczą żelazne krzyże. W Węgrzech znane jest jedno tylko siedlisko słowiańskie, które ma jakby jednę wieżyczkę, z boków jéj znowu cztéryj ostrokończaste wieżyczki. —

Około kościoła zawsze znajduje się trapeza, gdzie lud, jak i na smętarzu, z nadywyczajnym szmerem się zbiera. Ludzie spokrewnieni, prowadzą na tych wschodkach ważne i godne rozmowy, a młodzież obojéj płci, cieszy się skromną pogadanką. Na dzień przed świętem albo niedzielą, Watażki oznajmują wszystkim święto i zwołują na modły. Lud w ślad za nimi wychodzi. W kościele, w czasie nabożeństwa każdy stoi w głębokiém milczeniu, i z uszanowaniem odmawia modlitwy. W ogóle można powiedzieć, że Huculy w wypełnianiu religijnych obrządków, są gorliwi z przyczyny oddalenia od kościoła. Zupełnie niezadziwiającém jest, spotkać się z dwudziestoletnim młodzieńcem, który nigdy jeszcze nie był w świą-

tyni i zawsze pasł owce; lecz przeciwnie, żonatego, mającego różne obowiązki, rzadko można spotkać, żeby nie był gorliwym w dopełnianiu powinności religijnych. Hucuły w świąteczne dni, z pewnemi zabawami i obrządkami, zchodzą się z całémi rodzinami, ażeby po nabożeństwie spełniać obrządki i zabawy podług starożytnego zwyczaju. — Z tych wszystkich świąt, najwspanialszém uważa się kościelne święto (u Hucułów *Chram*). Wtenczas dla gości przygotowuje się wielki bal w całéj wsi, gdzie znajduje się kościół. Oprócz tych ogólnych świąt, są także bardzo ważne rodzinne, religijne obrządki, z powodu różnych zdarzeń W czasie takich obrzędów, nacechowanych odgłosem piosnek i tańcow, spełniają się szumne uciechy, gdzie oprócz zwyczajnych ofiar, przynoszą jeszcze do kościoła pokarmy na cześć i pamięć zmarłych rodziców. W dni zaduszne, oprócz zwyczajnych ofiar dla kościoła, także rozdają biednym piérogi. (*)

Na zakończenie naszéj rozprawy o Hucułach, przyłączymy tutaj kilka ogólnych uwag.

Niech czytający przypomni sobie, że Hucuły są zmięszanym Turecko-Ruskim narodem, a szczególniéj potomkami Uzów, którzy długo zostawali w stosunkach z południową Rusią, a tém samém mieli różny wpływ na język i charakter południowéj Rusi. Te uwagi zniewoliły mię przyznać prawdopodobieństwo mojego pomysłu, schwytanego przezemnie przy rozważaniu języka i obyczajów narodowych! Filologiczne świadectwa są następujące:

1) Narodowe nazwisko *Hucuł*, pochodzi od piérwiastku

(*) Na Podolu, szczególniéj około Niemirowa i Bracławia, Lud, w czasie niedzieli Przewodnéj, biédnych, starców, żebraków, kalek, i t. p. mnóstwo zebrawszy na smętarz, zastawia tam stoły, i częstuje ich kaszą hréczaną z mlékiem, i t. p. r. Sami to widzieliśmy około roku 1823. *(Przyp. Redak.)*

Uz, i stało się tak ogólném, że nazwisko *Rusin* zupełnie się nie używa, oprócz tych zdarzeń, kiedy rzecz idzie o różnicę religii, a szczególniéj obrządku łacińskiego i grecko-unickiego, z których ostatni pospolicie nazywa się w Galicyi *Ruskim*, przeciwnie zaś łaciński *Polskim*.

2) Dzwięki niewłaściwe dijalektowi huculskiemu, lub zupełnie mu nieznane, nie spotykają się i w narzeczach słowiańskich plemion, kiedyś znajdujących się w bliskiem sąsiedztwie z tureckiemi plemionami. —

3) Szorstkość, twardość i nieprzyjemne brzmienie, odróżniają dijalekt huculski, a najbardziéj są widocznie pamiętnémi w czudzkich i tureckich dijalektach. —

4) Miejscowe i familijne imiona są niezrozumiałe i niewłaściwe dijalektowi mało-ruskiemu; nawet niekiedy napotykają się w czudzkich i tureckich dijalektach, jako to *Szanory*, *Akryszory*.

5) Właściwie charakter Huculów, wyraża się u mężczyzn jakąś dziką hardością i surowością, a u kobiét wyuzdaną kokieteriją; tutaj także trzeba odnosić zamiłowanie w próżniaczém, koczującém życiu.

6) Różnorodne, charakterystyczne rysy twarzy: gęsta broda, czarne oczy i czarne włosy, chociaż Huculy są mieszkańcami gór. —

7) Jaskrawe, niewłaściwe otaczającym Słowianom kolory odzienia huculskiego.

8) Podobieństwo obyczajów z sposobem życia, szczególniéj odzież u górnych Bójko-Russów (na zachodzie od Huculów) pokazuje, że ten naród oprócz ogólnego nazwiska *Bójko*, kiedyś złączony był w jedno z drugiemi, za pośrednictwem ścisłych związków sąsiedztwa i wzajemnych stosunków, i że tylko w następnym czasie po przyjściu Huculów, wypchnięty ze swoich siedlisk, przeniósł się w doliny. — Za świadectwo téj zagadki, może służyć nazwisko *Bójko*, które się zrobiło ogólném w niektórych wsiach Podola i Wołynia; także wza-

jemna nienawiść między Bójkami, żyjącemi w dolinach i Góralami Hucułami. —

9) Cudze i ogólne niektórym miejscom Podgórza i Opola niedowiarstwo w *Biesich Osinach* zaniesione Asami, rozprzestrzenienie których, inaczéj niemożna objaśnić, chyba przesiedleniem się ich za pomocą Uzów, mających bezwątpienia stosunki z Asami.

Oprócz tych dowodów, przekonywającémi są jeszcze niektóre historyczne zdarzenia. W ogólności znaną jest, że Połowcy ciemiężeni od Tatarów, znaleźli ucieczkę w Pannonii, gdzie osiedlili się takim samym sposobem, jak piérwéj na Rusi. Męzki rodzaj odznaczał się pogardą, a niewieści kokieteriją. Tutaj spotyka się ważne zapytanie: gdzie się podzieli Uzy i Pieczyngi? — Bez wątpienia poprzedzali Połowców. Mając potrzebę zabezpieczenia się, osiedlili się na nieprzystępnych górach Dacyi, żeby prowadzić swoje pełne przebiegłości życie, i jak się zdaje, zabójczemi napadami wypędzili Wołochów z ich siedzib. To mniemanie potwierdzają temi zdarzeniami, iż wschodnia część gór karpackich, do XVI wieku, była zbiorem różnych plemion, niemających stałych siedlisk, ani środków do wyżywienia się. O tém wspominają polscy historycy, w szczególności Krajewski w opisaniu życia Czarneckiego (*) — Zresztą, nie myślę, ażeby dowody moje były bez zarzutu i sprawiedliwe, lub żeby nikt nie miał przeciwko temu nic do powiedzenia. Są to tylko domniemania, zasadzone na prawdopodobieństwie. — Wprawdzie, poczytują Hucułów za potomków Uzów. — Niepodobna wszakże mi było nie wyjaśnić tego zdania, nie zagłębiwszy się wprzódy z uwagą w obszernym przedmiocie, tém bardziéj, żem postępował tutaj

---

(*) Życie Stefana Czarneckiego, hetmana wielkiego koronnego, przez Michała Dymitra Krajewskiego S. P. — w Warszawie 1787 r.
(*Przyp. Red.*)

jako badacz. — Jakiemi były moje poszukiwania, takiemi bezwątpienia są i niniejsze dowody. — Przyznaję za rzecz niezaprzeczoną, że Hucuły przyszli nie z niskich stron dniestrowskich (*), nie z niw bogatych w zboże, lecz z miejsc zupełnie innych t. j: ztamtąd, gdzie wiedli życie koczujące. Przyznaję także, iż z osiadłych rólników nie zmienili się w dzikich pastuchów. —

Hucuły przyjęli teraz narodowość ruską, i co się tycze moralnego ukształcenia, nie zważając na dzikość i niedowiarstwo, noszą na sobie piętno życia ruskiego. Jednakże ruska narodowość, często zmiękczając rysy nieukształcone, nie zdziałała jeszcze téj doskonałości, z któréj z-czasem mogłoby się rozwinąć cóś samotwórczego. Hucuły, zajmując się pasterstwem, i nie będąc w stanie bez postępów rolnictwa, przebudzić się ze snu długoletniego, przemykają się po swoich szałasach, ponieważ dziś pasterstwo nie upiększa kwiatami ludzkiego życia, lecz każdego skłania zostawać w samotności i uśpieniu bezczynném. Do tego nie mało i to się przyczynia, że Hucuły, jako wolni i dumni mieszkańcy gór, nadzwyczaj starają się ograniczać w swoich potrzebach. Lubiąc swoje puste i bezpłodne góry, z niewielką chęcią puszczają się na równiny. — Bez ścisłych i długoletnich stosunków z Bójkami, żyjącymi w dolinach, niepodobną im stało się rzeczą, zmienić byt swój tegoczesny i przekształcić siebie. Lecz mimo tak

---

(*) Po ukończeniu téj rozprawy, zebrałem przypadkiem dosyć wiele nowych materijałow, w liczbie których są i wieści w Opolu i na Podgórzu zgromadzone. Ztąd można dociec, iż mieszkania piérwiastkowe Hucułów były w Budżaku nad Czarném morzem. Te wieści nader ważne, rzucają wielkie swiatło na pochodzenie Hucułów. — Tylko zlekka napomknąwszy tutaj o tém, zostawiam na czas późniejszy, rozważanie i zbadanie bliższe przedmiotu wzmiankowanego.

ograniczonego położenia, Hucuły są przedsiębierczymi i zdatnymi; teraz zaś, kiedy zaczynają wychodzić z grubego bezżycia, właściwego wszystkim koczującym narodom, można się spodziewać, że zniknie i ten ślad dawnéj dzikości i surowości, które dotychczas gnębią ich serce. Niszcząc wszelkie przeszkody, wkarmiając w nich zarodek sławiańskiego życia, można zrobić ich najprzywiązańszymi braćmi ruskiego narodu w Galicyi.

Wagilewicz Haliczanin.

DOPISEK REDAKCYI.

Autor niniejszego artykułu, znany w piśmiennictwie z przekładu *Nestora* na język polski, oraz z tłumaczenia *Słowa o pułku Igora*, i bardzo wielu prac oryginalnych (jak n. p. z rozbioru początkowych dziejów Polski i t. p.) pisuje po polsku, rusku i rossyjsku. Spotykamy jego prace i w *Czeskiém Muzeum*.

Za obecną rozprawę o *Hucułach*, bardzo przepraszamy autora. Rękopism bowiem, który się dostał do rąk naszych, tak zdawał się niezupełny, tak błędnie przepisany, iż trzeba było całéj ponęty mienia w *Przeglądzie* choćby próbki prozy halickiéj, i tak zajmującego przedmiotu, jakiém jest badanie nad pobratymcami jednegoż szczepu, — abyśmy nie wahali się, co najprędzéj zapoznać bliżéj powszechność polską z mieszkańcami Karpat. Dotąd o nich nie mieliśmy nigdzie tak dokładnéj wiadomości, jaką udziela ks. Wagilewicz. Dwadzie-

ścia lat temu, K. M. umieścił *dwie karteczki* o Huculach w *Bibliotece polskiéj* (T, I. str. 187. r. 1825). Późniéj o *Bójkach*, czytaliśmy napomknienie w jedném z pism zamiejscowych, — i od owego czasu, ile przynajmniéj wiémy, zarzucono tak zajmujący i nie małéj dla nas wagi przedmiot. Tém więc skwapliwiéj pośpieszyliśmy z udzieleniem nowych wiadomości o Goralach ruskich, pewni będąc, że autor, dalsze badania swoje w tym względzie, pismu naszemu udzieli.

ZARYSY SYBERYI

(*Dalszy ciąg*).

Robić w święto, jak'em wspomniał wyżéj, nié ma tu grzechu — a może i sprawiedliwie. Lepiéj, jak ś. Augustyn uczy: w święto rąbać drwa, niźli rąbać ludzi swym językiem — lub pić, jak to u nas po mszy, zaraz idą prosto do karczmy i aż do nocy piją; tak samo wszakże robią i tutaj. — Są zwyczaje takie n. p., jak widziałem w Małorossyi, opłakiwania płaczkami umarłego; zwyczaj wspólny całéj Rossyi, po zapustach (maślanicy) iść do księdza, prosić przebaczenia, a potém do znajomych, i prosić o zgodę upadnieniem do nóg, a potém całowaniem w twarz każdego; zwyczaj, niedojenia krów w czasie zapust (petrówki), ażeby i cielęta miały zapusty; zwyczaj obdarzania panny młodéj, nie zaś od niéj otrzymywania. jak u nas, ręczników i korowaja; zwyczaj, przy wycinaniu kapusty i zbiorze jéj z ogrodu, wyprawiania baliku z pieśniami na to szczególnemi — jest zwyczaj dorzynek obchodzenia, i jak teraz wieczorynek — na które już kilka razy zapraszany byłem, lecz nie idę, gdyż jeszcze nie wiem ich ceremonii. — Zwyczajów zaś weselnych takie mnóstwo, że trzeba ciekawości na to, i zamiłowania rodaka, by chciał się ich wszystkich poznaniem i opisaniem zająć — jeden z nich szczególny: że narzeczona podobno sama do kawalera przyjeżdża przed szlubem — po

co? czy dla zobaczenia majątku, lub czego innego, zgoła nie wiem. Zwyczaj, że najczęściéj dziewczyna musi, spełniając wolę rodziców, iść za mąż — i pokochać swego męża i przywiązać się doń już po szlubie, bywał taki i u nas; nawet jest jeszcze i teraz, zapewne dość częsty. — Z piękniejszych zwyczajów jeden jest na zielone świątki. We czwartek przed tém świętem, dziewczęta zebrane idą do gaju brzozowego; tam przy śpiéwach zawiązują liście na brzezinkach, szukając w tém wiedzy o swéj przyszłości; potém, na piérwszy dzień zielonych świątek, który w greckim kalendarzu jest poświęcinami ś. Trójcy, idą po objedzie zobaczyć te wianki. Czyj usechł — umrze czyj zwiądł — pójdzie za mąż lub ożeni się; gdy zielony, zostanie wesół i swobodny od szczęścia weselnego; — potém, wyrąbawszy tę brzezinkę, ustrojoną we wianki, czerwone wstążki i chustki, przy śpiéwach niosą do domu, tam tańczą i śpiéwają, nareszcie przy takichże śpiéwach, niosą do rzeki i topią; to znaczy, że całą niepomyślność dziewczę zlewa na tę brzezinę, utopioną w wodzie. Możnaby z tego utworzyć, w rodzaju narodowych powiastek, cóś niezłego, bo i same piosenki, jak zwykle prostego ludu pieśni obrzędowe, są nieszpetne i poetyczne; pamiętam, iż kiedyś w wileńskim jakimś dzienniku czytałem, że na Litwie przed ś. Janem, coś z brzeziną podobnego robią i śpiéwają Ten zwyczaj nazywa się *brzózka*, i jest podobno jedyny, mający cóś w sobie wesołego, poetyckiego. —

Śpiéwność w Syberyi prawie żadna, i muzykalność podobnież; daje się słyszéć jednakże, gdzie-niegdzie rzempoląca, i to chyba w ręku sołdata lub kozaka, a u bogatszych są grające tabakierki, chociaż niezmiernie drogie. Są n. p. u tutejszych kupców szejne-katerynki, a na nerczyńskim trakcie, podobno w jakimś domu ma być rozstrojony fortepian. U tutejszych kupców — a są w Syberyi podobni włościanie — mieszkania obywatelskie dość zręczne, nie źle choć bez gustu umeblowane, ulustrowane, podłogi nawet powleczone farbą,

są proste zegary i magnetyczny kompas. Stół przy gościach, prócz herbaty, niezły — gospodarsko-obywatelski, — bo też kupcy w Syberyi dla braku obywateli i poddaństwa, gdy zajmują się rolnictwem, przypominają europejskich obywateli — płacą jednak podatek zwany poduszne, acz zdaje się nie wszyscy,— wolni tylko od rekruta. W Syberyi bowiem są dwa stany: chłopski i kupiecki, są jednak mieszczanie i Kozacy, urzędników zaś, wojskowych i księży mało, a i to, pospolicie z wysłużonych prostych żołnierzy i dziaków, zatém bez oświaty lepszéj. Chłopstwo dzieli się na zaścianki (zimowia), słobody, włoście i powiaty. W każdéj słobodzie jest dziesiętnik, jeden lub więcéj i starszyzna, odpowiadający u nas wójtowi. Do sądzenia spraw gospodarskich jest we włości *głowa*, a do urzędowych interesów rządca włości i jego pomocnicy, pisarze i t. d. W powiatach zaś to samo, co i u nas. U Kozaków i u południowych, koczujących narodów, inne urządzenia; podatek tu płacą teraz pieniędzmi, dawniéj zaś było cóś podobnego jak w osadach wojennych (posieleniach), — bo włościanie zasiewali grunta i zbierali zboże dla zawodów (kopalni), i wtenczas chléb był tani. Dziś tylko dostarczają węgli do nich, dają podwody pod więźniów i żołnierzy, jako też dla przejeżdżających ziemskich policijantów, i dają robotników do kopalni. —

Oświata, ogólnie mówiąc w Syberyi, jako w narodzie kupiecko-przemysłowym, nie mniejsza jak u chłopa naszego — nawet większa: tu prędzéj oszukają. I pod względem piśmienności, jak zwą nasi chłopi, chociaż mało jest umiejących z chłopów czytać i pisać, atoli są, jak widziałem w przejeździe, szkółki, a więc muszą być uczniowie, bo oznaka ich, dyscyplina, wisiała na ścianie i katechizm leżał na stole. Umiejących pisać atoli mało, bo na pocztowych stacijach nie wszędzie jest pisarz, a jeśli jest, to stary żołnierz, diaczek lub wypędzony jaki dyjakon. — Chęć jednak oświaty i same zamiłowanie do czytania, w urzędnikach miejskich bar-

dzo widoczne, a może i większe niżli u nas. W Nerczyńsku n. p. nie zawsze grają w karty i piją, lecz sprowadzają książki ruskie i trzymają kilka czasopisów i gazety. Dzisiaj podobno nasi wieśniacy-obywatele z większą skwapliwością biorą się do książki, do téj nawet, która potrzebuje uwagi mocniejszéj i niejakiego piérwéj przygotowania w czytaniu, słowem do filozofii, bo za mych czasów, choć mało znam naszych polskich obywateli, coś o tém było nader mało słychać; przeciwnie w Małorossyi, jak w ogólności i w Rossyi, skwapliwość do czytania większą spostrzegłem, i obywateli wypisujących książki, acz nie zawsze ruskie lecz i francuskie, poznałem. Są w Nerczyńsku powiatowe szkoły, lecz w nich mało uczniów; jest i szkoła duchowna czyli seminarium. —

Pod względem elegancyi, tutejszy naród nie ustępuje Jakutom, którzy z tego słyną; co większa, są paryskiéj mody kapelusze, nawet w samym Kajdałowie, rozumie się mody, jaka była w Paryżu przed kilką laty, n. p. kapelusze małe, na tył głowy zdarte, całe czoło kobiéty wykrywające. Dzisiaj są one tu w modzie, a jak'em był kilka lat temu w Odessie, już tam się starzały. —

RZUT OKA NA DEKLINACYĄ POLSKĄ.

WSTĘP.

.........Piérwotna deklinacya była niczém inném, jak tylko zmianą samogłosek, co dla bliższego przykładu, tymczasowo na rodzaju żeńskim unaocznić sobie można:

mgła, mgły, mgle, mgłą, mgłę i t. d.

(Już na tém stanowisku organizacya imienia, raz na zawsze oddzieliła się od organizacyi czasownika, który, jeszcze bardzo dawno, obrał sobie za żywioł organizacyi spółgłoskę).

Przypuszczenie to, że wszelkie odcienia przedmiotów piérwiastkowo oddawane były przez samą tylko zmianę samogłoski, już mimowoli prowadzi nas do drugiego przypuszczenia: że liczba samogłosek musiała być kiedyś nierównie większa, jak dzisiaj. Istotnie, to przypuszczenie zgadza się zupełnie z odkryciami filologii porównawczéj. I tak w językach starożytnych w gammie samogłoskowej a. e. i. o. u. są różne stopniowania jednéj i tejże samogłoski (długa albo krótka); w sanskrycie jest ich bez miary (samogłoska ich ma sześć odcieni!). W mowie starorzymskiéj, jak świadczy Warro, pomiędzy *e* — *i* była jakaś średnia samogłoska. W naszym języku był kiedyś obszernie rozwinięty system sciśnionych samogłosek, i otwartych pomiędzy *o* — *u*, środkujące *ó* było rzeczywiście odcieniem, jak pomiędzy *e* — *i* również środkowało

é, którego już słaby tylko ślad mamy w gminnym przypadku drugim przymiotników: naszygo, powszednigo! tu należy także znana powszechnie gminna samogłoska *á* (niby o): miołem, chciołem; daléj pomiędzy *a* — *e* środkujące brzmienie, które oznaczymy tutaj znamieniem lewém: càrwony wcàśnie (czerwony, wcześnie). Ale któż zdoła ująć w karby opisu tę cudną, w milionowe cienie i farby rozpryśniętą tęczę naszéj wielkiéj i potężnéj mowy? kto nawet zdoła ją wyobrazić sobie, jaką była w owym wieku, kiedy jaśniała pełnią siły przyrodzonéj i rozmaitością głosów? Dziś to wszystko nié ma dla nas znaczenia, a dla czego? — bo zaginął klucz historyczny od tych stopniowań; te nawet stopniowania są nam niepotrzebne; bo mamy inne drogi, któremi mowa puściła organizacyą, jak niepotrzebne są nam drobniejsze odcienia tonów, podziałki między półtonami (jak było w muzyce Greków), kiedy nowe akkorda i pokolenia tych akkordów, rozpleniły się same w liczbę nieskończoną.

Gdyby kto na dzisiejsze przypadkowanie zapatrywał się okiem statystyczném, nie dziejowém, to jest: gdyby przebiegł uwagą po saméj płaszczyznie deklinacyi, tak jak się ona dzisiaj przedstawia, bez względu na *historyą* tworzenia się tych form, nigdyby z niemi nie doszedł do ładu. Na drodze empirycznego rozbioru deklinacyi, doszlibyśmy do wniosków niespodziewanych i wprost duchowi naszéj organizacyi mownéj przeciwnych. Tak n. p. wiemy, że cała odmiana rzeczowników zawiera się tylko w końcówkach, że w środku wyrazu (w deklinacyi) żadna zmiana miejsca miéć nie może, a tu tymczasem na obrazie deklinacyi widzimy co innego: sędzi-a, sędzi-owie, morz-e, morz-ami; przyjaci-e-l, przyjaciol. Wszakże to jest więcéj niż pojedynczą zmianą, tu jest zmiana drugiego stopnia: zmiana samogłoski, i przybyt zgłoskowy (wie). Powtóre, na drodze empirycznéj w żaden sposób niemożna sobie wytłumaczyć dwoistości form, w jednym i tymże przypadku: syny, synowie; widokami, widoki i t. d. dwora, dworu. Czy podobna przypuścić, aby te

dwie formy były współczesne, i używały się bez różnicy? byłoby-to to samo, co przypuścić samowolną i nierozumną grę losu — w mowie, która jest utworem do zenitu podniesionéj dzielności ducha! Potrzecie, wiele postaci tegoż samego rzeczownika, musielibyśmy odnieść do dwóch deklinacyj: niebo, niebio-sa, książe książe-cia.

Dla rzucenia więc jakiegoś światełka na deklinacyą, musimy udać się do innéj zasady, do któréj same zjawiska wskazują nam drogę:

Na dzisiejszéj tablicy przypadkowania ukazujące się formy, nie mogą być uważane za *jednoczesne*, ale za zbiór *różnoczesnych*, to do dawniejszéj, to nowszéj organizacyi odnoszących się postaci. I jeżeli z jakiéj części języka, więc z téj przedewszystkiem możemy się pochlubić, że posiadamy doskonałą mozaikę wszystkich prawie wieków kształcenia się mowy. W naszém przypadkowaniu ustanowić można *trzy* wielkie doby organiczne:

1. Zmiana czysto samogłoskowa, i ta zdaje się podług naszego rozumowania, być najdawniejszą.

2. Proste przykładanie jednego piérwiastku do drugiego, czyli deklinacya przybytowa; i ta jest zapewne późniejszą.

3 Zrównoważenie systemu samogłoskowego z przybytowym, czyli deklinacya najnowsza.

Ślady tych wszystkich trzech okresów zostały w deklinacyi dzisiejszéj, jak się o tém niżéj przekonamy.

Deklinacya Samogłoskowa.

Pod przypadkowaniem samogłoskowém rozumiemy najstarszą organizacyą w języku, która już tém samém, że jest najdawniejszą, w małych tylko dochowała się szczątkach, jako całość; lecz za to częściami rozproszoną jest po całém przypadkowaniu, a która, przez samą tylko zmianę samogło-

sek, malowała wszystkie odcienia przedmiotu, czyli przejście idei przez swoje stanowiska (*). Do takiéj deklinacyi starożytnéj odnieść należy naprzód: *przyimki*, o których już nadmieniliśmy pod zgłoskami, i o których wspomnimy jeszcze w składni. Przyimki pomimo ułomności swojéj, wchodzą wszakże do fenomenologii przypadków. dla tego, że są rzeczywiście *pochodzenia organicznego* t. j. że należały do deklinacyi — tylko że w jéj samogłoskowym okresie. Dla wyjaśnienia tego szczegółu, potrzeba zwrócić uwagę na przyimki pojedyncze, a składane rozłożyć. Poczet należących tu przyimków polskich podług samogłosek, jest następujący:

pa.	za.	pra.	—	ta.	—	na.	dla.	—	a	
—	ze.	prze.	—	—	dzie.	nie.	dle.	we.	—	
—	—	przy.	ki.	—	dy.	ny.	—	wy.	i	
po.	zo.	pro.	—	—	do.	no.	—	wo.	o.	
—	zu.	—	ku.	tu.	—	nu.	—	—	u.	
—	—	—	ką(d).	tą(d)	—	—	—	—	—	i t. d.

Że ta zmiana (przyimkowa) jest najdawniejszą, że jest niejako kryształem, w który piérwiastkowo układały się pojęcia imienia, nie podlega wątpliwości; początkujący duch ludzki, działając z natury rozumnie, nie uznawał zapewne, że przez te niekształtne utwory, właśnie wzbijał się do idei porządku, że układa normę przyszłych zmian i postępów imienia. W ten poczet pierwotnéj deklinacyi wchodzą, jak widzimy, czyste samogłoski, mianowicie zaś o. u, jako dotychczas utrzymujące się przyimki. W wyszczególnionym szeregu mogą stać nie tylko dzisiejsze właściwe przyimki, ale i przysłówki, które są niczém innėm, tylko przyimkami, ale na wyższém cokolwiek stopniu

(*) Te ostatnie wyrazy mają u autora znaczenie techniczne, które wyjaśnił na wstępie dzieła wyjść mającego. *(Przyp. Red).*

organizacyi stojącemi, a zatém późniejszemi; mogą także należéć i spójniki: a — i — które znowu przeciwnie mniéj są uorganizowanemi, niż przyimki, a zatém należą do okresu najdawniejszego Niektóre z wymienionych tu ułamków staréj deklinacyi, już utraciły wagę powszechną i byt samodzielny; n. p. *pa*, używa się tylko w złożonych: pa-mięć. pa-doł, pa rów; podobnie *pra* w złożonych: pra-dziad, pra-wnuk; *pro* w słowie pro-wadzić i w imieniu pro-rok; *prze* jest przyimek zygmuntowski: prze pana (dla pana); *ki* otrzymuje się po rozłożeniu wyrazu *póki*.

Że takie zmiany, jak n. p. pa, po. za, ze, zo, i t. d. oznaczały rzeczywiście *stopniowanie* pojęć, czyli, że odpowiadały zupełnie dzisiejszéj deklinacyi, to okazuje się jawnie stąd, że w piérwszych dwóch (pa, po) przebija się wspólne pojęcie: pa-doł (po dole), parów (po rowie), tylko z tym samym odcieniem, jaki dziś oddajemy przez przypadki; tak: we (dworze) jak i *wy* (jechać) są podobnież stopniowaniem pojęcia w(ruchu); tak *pro*(wadzić) jak *przy*(jechać) są stopniowaniem czyli przypadkowaniem jednego pojęcia.x

Pomiędzy przyimkami dzisiejszemi wiele jest takich — a to można odnieść nie tylko do polskich, lecz do greckich, łacińskich i sanskryckich przyimków — że ich forma zdaje się zupełnie nie przypadać do deklinacyi (samogłoskowéj), a zatém, że się zdają być całkowicie i piérwotnie nieorganicznemi. n. p. przyimki z zakończeniem spółgłoskowém, jako to:

pod, przed, nad, od, przez, bez, roz, wez.

Wszakże wszystkie te przyimki, uważać można za postacie powstałe na drodze przykładania jednego pierwiastku, czyli jednéj zgłoski do drugiéj. Domniemanie to polega na dwóch zasadach: 1º. na wyłożonych wyżéj (w dziele) pojęciach o piérwiastku. który, jak tam powiedziano, nie mógł miéć innego kształtu, tylko spółgłoskę z samogłoską; 2º na takie do-

mniemanie naprowadzają wprost istniejące do dziś dnia, też same piérwiastki w oddzielności: po, prze(jechać), na, o. — Wreście dodać tu należy za dowód tę okoliczność, iż przytoczone przyimki w staropolskiéj i gminnéj, a przedewszystkiém starosłowiańskiéj mowie, ukazują się zawsze w postaci dwugłoskowych: o-de(dwora) nade(dworem); przyczém jeszcze druga ich połowa, czyli zakończenie (d, z.), są właśnie same rzeczywistemi przyimkami (*z* samo przez się, a *d* w złożeniu). Domyślając się więc zawsze, na końcu tych przyimków, samogłoski, padamy tém samém na wniosek, że one są późniejsze, jako złożone od pojedynczych, i to zgadza się zupełnie z dziejowemi badaniami języka, gdyż n. p. w dawnych słowach złożonych, dzisiejszemu przyimkowi *nad*, odpowiadał *na*: nadgroda (nagroda). nadciąć (naciąć). Tym sposobem wszystkie przyimki składane, po rozłożeniu na właściwe i historycznie-rzeczywiste (nie urojone abstrakcye) części, stają się piérwiastkiem należącym do deklinacyi samogłoskowéj.

Przysłówki tak jak i przyimki, wchodzą także w zakres przypadkowania samogłoskowego, ich pochodzenie równie, a nawet widoczniéj niż przyimków, jest pochodzenia organicznego. Już z tego samego, że przysłówki mają więcéj ruchu i giętkości końcowéj (odmieniają się bowiem przez stopnie i daleko wyraźniéj przez przypadki aniżeli przyimek), już zawnioskować można, że są daleko późniejsze i bardziéj się zbliżają do dzisiejszego systemu części mowy odmiennych. Przekonamy się nawet niżéj, że one wchodzą i do drugiego okresu deklinacyi. Im daléj posuwamy się w starożytności, tém więcéj dostrzegamy w nich własności żywotnych. Tak n. p. dzisiejsze przysłówki na *o* (1go przypadku) jeszcze w XVII wieku kończyły się na *ie* (podług 7 przyp.): łatwo, łatwie; czysto, czyście i t. d., i dzisiaj dosyć ich ma takie zakończenie. Wystawiamy tutaj poczet przysłówków deklinacyi samogłokowéj (niektóre już znajdują się pomiędzy przyimkami).

ram.	gdzie.	ka-j	jak.	
te-dy		kędy	sia-k.	
ztąd.		kąd	ow-ak	ow-tak.
tam.	tak.	ta (spójnik). i t. d.		

Przypominamy i tutaj, że pomiędzy temi przysłówkami są niektóre zakończone na spółgłoskę, w tych i w innych ukryte jest także złożenie z dwóch piérwiastków, n. p. *gdzie*, podług gminnéj formy *dzie*, okazują się złożoném; również z gminnego *kaj* wyświeca się pochodzenie przysłówka: kędy zkąd i t. d. Co do wyrazu *tam*, jest on również ułamkiem staréj dwuzgłoskowéj postaci, którą gmin zachował: tamoj (t. j. *tamo* z dodaniem j, o czém pr. T. I. k. 150). Nie mówimy tu już o przysłówkach, stojących prawie zupełnie na drodze właściwego przypadkowania:

kryjomo.	wiadomo.	dawno.	pełno.
po kryjomu.	wiadomie.	oddawna.	spełna.

O nich przytém mówić będziemy w § o przymiotnikach. Z kolei wypada powiedzieć o właściwém przypadkowaniu samozgłoskowém. —

Dwie przedewszystkiém okoliczności, przy poglądzie a tablicę dzisiejszego przypadkowania, rzucają się w oczy: podobieństwo form czyli jedno zakończenie na dwa, a czasem więcéj przypadków (ojcu, w ojcu) a zatém brak i dwoistość form, czyli dwa zakończenia na jeden przypadek (dwora dworu, w borze w boru), a zatém *zbytek*. Przez taką niejednostajność i wahanie się systemu końcówek imieniowych, odsuwa się coraz bardziéj podobieństwo raz na zawsze stałéj i niezmienionéj formy, czyli mówiąc po prostu: tablica przypadkowania polskiego, zdaje się niepodobną do wykonania. Cudzoziemcy zaraz robią na to duże oczy, i z całą prostotą ducha powiadają, że mowa polska jest to system nieforemno-

ści. Mniejsza o to, bo jak dowcipnie powiedział Deszkiewicz, język ten nie był utworzony dla cudzoziemców. Być może, iż ustawienie odmian imieniowych w jednę powszechną całość, w jeden nieprzerwany widok, ma swoje i wielkie trudności, ale dla badającego ducha mowy, jest to przedmiot podrzędny. Daleko ciekawszém jest poznanie przyczyny i źródła téj rozmaitości. Rozwiązanie tego zadania, przygotowały już prawie całkowicie wyżéj przytoczone uwagi (o samogłoskach). Z tamtych uwag (*) wywiązuje się światło na pojęcie o piérwotném przypadkowaniu.

Feliks Jezierşki.

(W dalszym ciągu, autor, po dowodach rozumowanych, okazuje, że stara deklinacya była de facto samogłoskową, biorąc oczywiście całą historiją języka w przecięciu, wyszukuje wszystkich samogłosek; z téj rozmaitości (samogłosek) tłumaczy dwoistość form, i używania kilku na jeden przypadek, po czém udaje się do rozwiązania tego zapytania).

Co sądzić o upowszechnionéj dotąd zasadzie, jakoby przypadek I[y] uważać należało za początek, i niejako za gniazdo całego rozwoju przypadków? (Wypadkiem uwag autora zdaje się być iż) padamy na domysł, że on jest przypadkiem *najpóźniejszym*, że powstał dopiéro po całkowitém odwarzeniu się i ustaniu wszystkich żywiołów imieniowych, a powstał przez wciągnienie w siebie, tylko w sposób skrócony, niejako całéj poprzedzającéj go organizacyi. Na takiéj drodze cała teorija tworzenia się przypadków uzyskuje światło, wszelkie dodatnie, wyrzutnie, zamiennie nikną, bo całe pasmo nieforemności zbiega się w przypadek piérwszy.......... (Dalej następuje deklinacija przybytowa, i przypadkowanie nowożytne).

(*) Autor odwołuje się tu do dzieła swego.

Kronika Piśmiennicza
POLSKA.

374. Athenaeum.

Pismo zbiorowe, poświęcone Historyi, Filozofii, Sztukom i t. d. — Wydawca J. I. Kraszewski. Tom czwarty. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga 1844 r.

Zawiéra: *Ekonomija polityczna:* O urządzeniu banków guberńskich przez Tyt. Szczeniowskiego. — *Historija:* O klasztorze X. X. Franciszkanów, przez X. Mószyńskiego. — Spiewy historyczne Ukrainy, zebrane przez E. Izopolskiego — Duma V i VI. — *Literatura:* Płaszcz z pism M. Gogola, przełożył P. Ł. Szepielewicz. — Konik zwierzyniecki, przez Karola B. z Jarosławca. — Zabojowa Mogiła. Dramat we trzech częściach przez Waldemara (?) Wis owskiego. — *Sztuki:* Poga danka o sztuce przez J. I. Kraszewskiego.

Z wielką przyjemnością odczytaliśmy IV oddział *Athenaeum* na r. 1844 — a nasamprzód artykuł *O urządzeniu banków gubernialnych*, odznaczający się dążnością zaradzenia potrzebom współobywateli. — Wiadomość *O Klasztorze* pińskim zawiéra niektóre zajmujące szczegóły, a odgrzebywanie podobnych dawnych zabytków — jakoby ukrytego w ziemi skarbu — nigdy bezcelném i bezużyteczném być nie może. Toż samo i *o Śpiéwach historycznych Ukrainy* powiedzieć się każe. Obecn y zbiór zawiera dwie dumy: *O Serpiaże czyli podkowie*, hetmanie

Kozaków, którego nazywano podkową, z powodu nadzwyczajnéj siły, gdyż ręką łamał podkowy. Śpiéw I, naśladowanie po polsku przez Józefa Gośniewskiego — śpiéw II i III ze zbioru Maksymowicza; przytém dołączone jest zajmujące objaśnienie tych dum. — *O Morozeńku*, którą liczą do piękniejszych dum ukraińskich. —

Płaszcz, powiastka przełożona z rossyjskiego, z dzieł Gogola, przez Piotra Łazarowicza Szepielewicza. Przedmiot mały, powszedni, lecz doskonale obrobiony: Biedny urzędnik, ograniczona głowa, nędzném przytłoczony życiem, zestarzał się nad przepisywaniem, li-tylko przepisywaniem w swojém biurze! Wyszydzany był przez własnych spółkolegów, którym zawsze za przedmiot żartu i niedorzecznych nieraz przycinków służył — zdobywszy się zaledwie czasem, gdy mu zbyt bardzo dokuczano, na wyrazy: „Dajcie mi pokój, na co mnie krzywdzicie“ wyrazy, w których się dawał uczuć przenikający, płaczliwy głos: „Jam brat twój!“ — Tenże biédak, ogołocony ze wszelkich przyjemności życia, po długiéj oszczędności, zrzeczeniu się połowy codziennych potrzeb, sprawia sobie płaszcz nowy, w miejsce podartéj kapoty — i ów płaszcz, owę jedyną wygodę i przyjemność, zdzierają mu z ramion, gdy w ciemny wieczór do domu powraca. Poszkodowany tak znacznie, czyni, według swojéj możności, przedsięwzięcia do odzyskania zguby; udaje się z porady znajomego do jakiéjś *znaczącéj osoby* — gdy właśnie ta *znacząca osoba* miała gościa u siebie, przed którym chciała swoję powagę okazać — i na żal przepiśnika, z jąkaniem się objawiony, ofuknęła go tak niemiłosiernie, że biedak zemdlał — przyszedłszy do domu zachorował. . . . . . . i umarł! — I ten niski, stary, łysy, przytępiony na władzach umysłowych człowiek, obudza dla siebie nader silny udział czytelnika! — Charaktery wprowadzonych osób wybornie oddane — obrazowanie bardzo prawdziwe, z natury wzięte. —

Konik zwierzyniecki, poezya Karola B. z Jarosławca stanowi jednę z milszych ozdób *Athenaeum*. Młodzian z czasów

Leszka Czarnego, mieszczanin krakowski z cechu włóczków, odznaczający się pięknym czynem, natchnął pióro wieszcza, któremu się za to rzetelna należy wdzięczność.

Dzięki więc jemu i cześć włoczkowi, którego imię w powodzi czasów zaginęło. Nie przekazano go potomności — dla czego? — odpowiedź łatwa — był tylko *sławetny!* —

Zabojowa mogiła, dramat (?) w trzech częściach przez Waldemara Wisłowskiego, poświęcony pamięci Michała O. — Rzecz dzieje się w Czechach, przy końcu IXgo albo na początku Xgo wieku, t. j: w piérwszym czasie rozkrzewiania się tamże wiary chrześcijańskiéj. — Utwor ten, jakkolwiek całość niezupełnie zadowalnia, obfituje w piękne i wdzięczne ustępy, przyłączamy tutaj niektóre.

Jak jastrząb, nieszczęść niesyta
Zła dola krąży nad ludźmi;
Ale gdy bogi wspierają,
Serce wyleci swobodne,
Jeleniem lasy przebiegnie,
Gołębiem puści się w niebo!

A następnie urywek rozmowy pomiędzy Zabojem, przywiązanym całą siłą do dawnych bogów i zwyczajów, a siostrą jego, w któréj łono już nowa wiara przenikać zaczęła:

Zabój.

Słońce rzuca z-za chmury blask krwawy,
Gniewnie mącą się wody Wetławy,
Smutnym liściem potrąca dąb stary;
Ciężkie skargi wiatr niesie zdaleka,
A kukułka żałośnie narzeka,
Że synowie wyrzekli się wiary.

Zemlana.

Wiatry przewieją głucho szumiące,
Ogniste słońce znowu zaświeci,
Na starym dębie liście odrosną;
Pochmurne niebo czeka sokoła,
Wetława smutna, że sama jedna,
Kukułka płacze nad krótką wiosną.

Zabój.

Sławne pieśni ojcowskie zamilkły,
Nikt nie chwyci dzwięcznostrunéj gęśli,
Nie zaśpiéwa do serca bratniego,
Orlą pieśnią, łabędziemi słowy.
Kto poruszy twarde piersi mężów,
Kto zapali do gniewu dzielnego?

Zemlana.

I teraz dziewki chodzą na łąkę,
Zbierają kwiaty, spiéwają pieśni,
Kwiatami zdobią oplecione kosy:
I teraz prządki kręcą wrzeciona,
I przy kądzieli, na chwałę bogów,
Śpiéwają pieśni zgodnemi słowy.

Zabój.

Pójdę z gęślą do ojców, do braci,
Orlą piersią ich serca rozpalę,
Zbiorę miecze do wspólnéj obrony,
Złego wroga wytępię orężem:
Naszych bogów posągi podniosę,
Stare szczęście powróci w te strony.

Lecz nierównie piękniejszą i silniejszą jest następująca rozmowa dwóch młodzianów na str. 160.

Już czas Zaboju! i t. d.

Autor zamiast *scena* użył wyrazu *widok*, wyrazu wprawdzie własnego, nie pożyczanego, lecz czyliż dostatecznie zastępującego znaczenie tamtego? —

Sztuki: Pogadanki o sztuce, do Kazimierza Komornickiego, przez J. I. Kraszewskiego. — W tych pogadankach spotykamy wiele bardzo trafnych uwag, zdań i spostrzeżeń prawdziwych, jak n. p. gdy autor mówiąc w ogólnosci o sztuce u nas, powiada: „Prędzéj-bysmy jeszcze artystów znaleźli, niż takich, coby ich ocenić potrafili. Mniemani znawcy nasi, ani sztuki w malarstwie i rysownictwie, ani kunsztu (métier) rozróżnić, ocenić nie potrafią“. — Albo niżéj gdy mówi, że sztuka u nas nigdy nie była zamiłowaniem namiętném; że ją tylko używano dla ozdoby domu — dla mody i. t. p. — Potém przechodzi Kraszewski niektórych zagranicznych mistrzów w malarstwie, a w końcu przytacza i naszych, oceniając ich sztukę. (Artykuł ten nie jest dokończony). —

Nowości.

Trzy dzieła na pozór jednorodne, z tytułów podobne, najróżnorodniejsze jednak co do treści, są pod prassą, — a mianowicie:

1) O uczonych kobiétach i Sawantka, powieść humorystyczna, dwie broszurki, wartości Zł. 4 przez Romualda Łapińskiego (z Lublina).

2) Niewiasty polskie (z XVI i XVII wieku) zarys historyczny, przez znanego już w piśmiennictwie pracownika Kaz. Wł. Wojcickiego.

3) Polki Autorki i artystki, oraz pod względem Dziejów uważane; dzieło do 30 prawie arkuszy druku; napisane przez jednego z redaktorów pism naukowych. Wydanie będzie tak ozdobne, iż almanachom zagranicznym nie ustąpi: 20 rycin, najlepsi wykonają artyści.

Lekarz 1éj klassy z b. Akademii Wileńskiéj, Wejnberg, znany już z dzieła wydanego w Warszawie p. n. *Kobiéta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, wypracował teraz bardzo ważne w dziedzinie nauk lekarskich dzieło *o skrofułach* (zołzach), które wkrótce drukiem ogłosi.

W Petersburgu Romuald Podbereski wydał książkę, w któréj się mieszczą:

a) *Miłość u Surgunta*, opowiadanie humorystyczne. b) *Życie biédnego skowronka* przez Lud. Podbereskiego. c) *Życie motylkowe*, opowiedziane przez Starą pannę guwernantkę a podane do druku przez pannę Różę Podbereską, ozdobione widokiem Druskiennik, rysowanym z natury przez Andrzeja Podbereskiego — i *Rodzinnego domu Skowronka* z natury przez Adama Szemesza. Litogr. Rudolfa Żukowskiego. 1844. —